

Zagubieni na Grossglocknerze 3798 m n.p.m.

(Analiza wypadku na Grossglocknerze pochodzi z ostatniego wydania magazynu:

"bergundsteigen" zeitschrift fuer risikomanagement 03/2011

<http://www.bergundsteigen.at/index.php>

- tłum. **Dominik Matuszczak**)

Autorzy:

Peter Tembler- przewodnik górski, przewodnik narciarski, dowódca grupy ratowników w Kals, gospodarz schroniska Erzherzog-Johann na Adlersruhe

Hans Ebner - kierownik Policji Alpejskiej w MSW Austrii, przewodnik górski, rzeczoznawca alpinistyki

Hanno Bilek - ratownik górski, odpowiedzialny za statystykę wypadków w Alpach przy Austriackim Kuratorium Bezpieczeństwa Górskiego

Dnia 29 października 2010 roku, pięciu polskich alpinistów wyszło razem do schroniska górskiego Stuedl (miejsowość Kals/ Tyrol Wschodni). Chcieli zdobyć szczyt Grossglockner (3798m n.p.m.) wspinając się na niego granią Stuedl. Schronisko Stuedl było w tym czasie już zamknięte, więc spędzili oni noc w tzw. winterrumie schroniska (zimowym schronie przy schronisku – przyp. tłum.). Warunki do uprawiania turystyki w dniach poprzedzających wypadek były dobre, grani Stuedl była sucha, jedynie na jej zachodniej stronie miejscami leżał śnieg, przy wyjściu nie potrzebne były jednak raki. Pogoda była stabilna, dopiero około 18:00 - był to czas, kiedy pierwszy zespół osiągnął szczyt - rozpoczęło się załamanie pogody.

Przygotowanie do tury

Grupa sprawdziła prognozę pogody przed wyjazdem z kraju, w czwartek 28.10.2010. Z internetu ściągnięto topo grani Stuedl. Wg. sprawdzonej prognozy, pogoda miała się pogorszyć w niedzielę 31.10.2010. Podczas podróży i dojścia do schroniska Stuedl nie sprawdzono już prognozy pogody.

Tura

Doświadczeni w górach Polacy byli dobrze wyposażeni sprzętowo. Poza normalnym wyposażeniem wspinaczkowym, wszyscy mieli ze sobą raki, czekan, czołówkę oraz odpowiednią odzież. Wyjście miało miejsce w sobotę 30.10.2010 o godz. 06:30 ze schroniska Stuedl. Granią Stuedl wspinali się w dwóch zespołach, dwu i trzyosobowym, w kierunku szczytu. Większość grani Stuedl pokonali razem, dopiero w rejonie „Płyty”, tuż pod wierzchołkiem, zespoły się rozdzieliły.

Szybszy i mocniejszy fizycznie zespół dwuosobowy osiągnął szczyt około godziny 18:00. Zrobiło się ciemno, pogoda pogorszyła się (dużo wcześniej niż przewidywała prognoza pogody sprawdzona dwa dni wcześniej w Polsce). Zespół dwójkowy zdecydował się na zejście do Adlersruhe i dotarł tam około godziny 21:00, w silnej zawierusze. Tam Polacy przenocowali, wraz z innymi 15 wspinaczami, których spotkali w schronisku. Myśleli, że swoich partnerów spotkają następnego dnia w schronisku Stuedl... Wg. danych pogodowych ZAMG (Centralny Instytut Meteorologii i Geodynamiki), tego wieczoru, na wysokości 3100 m n.p.m. (stacja meteo na górze Sonnblick w Wysokich Taurach), wiatr osiągał w porywach do 100 km/h przy temperaturze powietrza minus 6 st. Celsjusza, co odpowiada odczuwalnej temperaturze około minus 30 st. Celsjusza. Na szczycie Grossglocknera sytuacja musiała być jeszcze bardziej ekstremalna. Przebieg w czasie oraz trasa wolniejszego trzyosobowego zespołu są nie do odtworzenia, również po zakończeniu akcji ratowniczej. Tych trzech alpinistów - ojciec, syn oraz przyjaciel syna - musieli dotrzeć na szczyt po godzinie 18:00. Przy zejściu, na Kleinglockner (3770m n.p.m.), ojciec prawdopodobnie był tak zmęczony, że syn, wraz z przyjacielem, zostawili go zabezpieczonego przy metalowym słupku do asekuracji. Obydwoje zaś rozpoczęli zejście w kierunku Adlersruhe, prawdopodobnie, aby sprowadzić pomoc dla pozostawionego. Bez liny, która pozostała przy metalowym słupku do asekuracji, gdzie później znaleziono ojca, schodzili przez Eisleitl w kierunku Obere Bahnhof. Tam, przy fatalnych warunkach pogodowych, prawdopodobnie się zgubili i zeszli w rejon górny, stromego Lammereis po stronie Karyntii. Schodzili dalej w urwistym terenie. Tam, poniżej Lammereis, jeden z nich spadł, raniąc ciężko nogę. Wg. obdukcji doznał złamania otwartego lewego podudzia. Na wysokości 2600 m n.p.m. obydwój młodych Polaków ostatecznie zamarzło. W niedzielę 31.10.2010 rano, dwóch wspinaczy pierwszego zespołu rozpoczęło zejście z Adlersruhe do schroniska Stuedl; wciąż jeszcze myśląc, że spotkają tam swoich współtowarzyszy. Przy zejściu zgubili się i jeden z nich wpadł w szczelinę lodowcową. Przy pomocy innych alpinistów udało się go wyciągnąć. Około południa dotarli do schroniska Stuedl i, nie spotkawszy współtowarzyszy, zadzwonili o godz. 12:07 na numer alarmowy 140 centrali ratunkowej w Tyrolu. Mniej więcej w tym samym czasie, w centrali ratunkowej w Tyrolu zostało przyjęte zgłoszenie z Polski o zaginięciu w rejonie Grossglocknera. Po sprawdzeniu bilingów połączeń z telefonów komórkowych okazało się, że jeden z młodych Polaków rozmawiał przez telefon ze swoją matką w Polsce w niedzielę około 09:25. Opowiedział jej o złamanym podudziu i o tym, że się zgubili. O 12:25, a więc 18 godzin po tym, jak zespoły się rozdzieliły, rozpoczęta została akcja ratunkowa.

Akcja ratunkowa

W niedzielę 31.10.2010, około godziny 12:25, policja powiatowa miasta Lienz została powiadomiona przez centralę w Tyrolu o zaginięciu trzech wspinaczy na Grossglocknerze. Meldunek został jednocześnie przekazany miejscowej jednostce austriackiej górskiej służby ratunkowej (Österreichischer Bergrettungsdienst) w miejscowości Kals, która odpowiada za rejon Grossglocknera po stronie Wschodniego Tyrolu. Początkowo służby ratownicze, kierując się otrzymanymi informacjami, myślały, że piątka wspinaczy rozłączyła się na grani Stuedl w rejonie „Płyty” po tym, jak jeden ze wspinaczy złamał podudzie. Przez następne dni, całą akcję ratunkową prowadzono opierając się na tym scenariuszu. Zarówno policja alpejska, jak i ratownicy górscy, nie wiedzieli, że sytuacja była zupełnie inna. Jeszcze w niedzielę popołudniu śmigłowiec ratowniczy Christophorus 7 przetransportował ratowników górskich, czterech policjantów z grupy górskiej miasta Lienz oraz lekarza z Kals w rejon Grossglocknera na wysokość około 2600 m n.p.m. Po desancie wspięli się oni do schroniska Erzherzog-Johann (Adlersruhe) na wysokości 3454m n.p.m. Późnym popołudniem, w silnej zawierusze i ciężkich warunkach, trzy trzyosobowe zespoły wspięły się dalej w kierunku Kleinglocknera. Na wschodnim końcu Kleinglocknera znaleźli pierwszą ofiarę śmiertelną, która była ubezpieczona przy metalowym słupku do asekuracji. Mężczyzna był w połowie przysypany śniegiem. Od niego odchodziła lina prowadząca w kierunku wejścia do Glocknerleitn. Na końcu liny zawiązany był węzeł ósemka. Będąc na Kleinglocknerze, ratownicy oraz szef zespołu policjantów z Lienz naradzali się o dalszym przebiegu akcji. Ekstremalna zawierucha, przy wietrze przekraczającym 100 km/h, nie pozwoliła na kontynuowanie akcji ratowniczej. Zespół zszedł do schroniska na Adlersruhe około 20:30 i przenocował w nim. Przez całą noc na Grossglocknerze szalała przerażająca zamieć.

Następnego dnia pogoda pogorszyła się jeszcze bardziej. O wyjściu na szczyt Grossglocknera nie było mowy. W mgłę i zawierusze zespoły ratownicze bezowocnie przeczesywały rejon Adlersruhe: Obere Bahnhof, grań Meletzky (Meletzkygrat) oraz górną część lodowca Hofmann (Hofmannkees). Zespół zdecydował o odwróceniu po drodze sprawdzając jeszcze: Muerztalersteig, Suedwandkegel szczytu Kleinglockner, wylot Pillwaxrinne, grań Luise oraz moreny i otwarte szczeliny lodowca Koednitz (Koednitzkees) - również te poszukiwania były bezowocne.

W tym czasie, w dolinie, policja górską przesłuchiwała zespół dwójkowy w celu pozyskania dalszych informacji o przebiegu wypadku. Namiar telefonu komórkowego jednego z zaginionych Polaków wykazał jednak, że jego telefon zalogował się w przekaźniku Freiwandeck w rejonie lodowca Pasterzy po stronie landu Karyntii. Ze względu na fatalną pogodę nie było mowy o locie

rozpoznawczym helikopterem w celu dokładnej lokalizacji telefonu. We wtorek 02.11.2010 zawierucha nieco ustała, jednak widoczność powyżej 2000 m n.p.m. była bardzo zła. Około godziny 16:15, przy przejaśniającym się niebie, dwa zespoły ratowników górskich (osiem osób) wraz z policjantem wyruszyło w kierunku szczytu. Krótki lot rozpoznawczy nie zlokalizował żadnych śladów zaginionej dwójki Polaków. Również w rejonie Platte, gdzie zespoły się rozdzieliły, załoga helikoptera nie wypatrzyła nikogo. Na grani Stuedl schodzący zespół także nie znalazł nikogo. Jeżeli chodzi o poszukiwania, to sytuacja robiła się coraz mniej przejrzysta. W tym samym czasie policja górską, wraz z ratownikami, szukała zaginionych zarówno po stronie Karyntii, jak i Wschodniego Tyrolu. W końcu, w środę 03.11.2010 około godziny 10:00, poniżej tzw. Lammereis po stronie Karyntii, załoga helikoptera centrali lotów z Klagenfurtu wypatrzyła drugą ofiarę śmiertelną. Wkrótce potem zlokalizowano również trzecią ofiarę.

Pozostaje zagadką, dlaczego szybszy zespół dwójkowy, widząc pogarszającą się pogodę oraz wiedząc o słabości fizycznej ojca, nie zorganizował pomocy w schronisku na Adlersruhe. Jak już wspomniano, w tzw. winterrumie schroniska na Adlersruhe znajdowało się w tym czasie 15 innych wspinaczy. Polacy pytani o to wyznali, że liczyli na spotkanie ze swoimi kolegami z trzyosobowego zespołu w schronisku Stuedl (!). Myśleli zatem, że przeszli oni obok schroniska na Adlersruhe i zeszli prosto do schroniska Stuedl. Obydwa zespoły, zarówno ten, który przeżył, jak i ten, który zginął schodząc z Grossglocknera, nie próbowały porozumieć się między sobą, ani wezwać pomocy.

Błędy

Często bywa, że splot błędnych decyzji oraz popełnione błędy prowadzą do tragedii.

Pogoda

Informacje dotyczące pogody nie były aktualne. Prognoza pogody, którą grupa posiadała, była z dnia 28.10.2010. W tym czasie załamanie pogody zapowiadane było na niedzielę. W rzeczywistości nastąpiło około godziny 18:00 w sobotę. Wiał wówczas wiatr południowo-zachodni.

Czas przejścia

Przy dobrych warunkach w terenie oraz przy dobrej pogodzie przejście grani Stuedl od schroniska Stuedl na szczyt Grossglocknera, dla przeciętnego wspinacza, zajmuje około 4-5 godzin. Przy trudnych warunkach czas przejścia wydłuża się odpowiednio do panującej sytuacji. Pierwszy, szybszy zespół osiągnął szczyt dopiero po 11,5 godz. przy dobrych warunkach w

terenie oraz dobrej pogodzie panującej podczas dnia. Wspinacze, którzy przeżyli, mówili o tym, że im się nie spieszyło, „objali się” rozkoszując się wspaniałymi widokami oraz pogodą. Liczyli się z tym, że będą musieli schodzić ze szczytu już po zapadnięciu zmroku. Nie było w tym dla nich nic niepokojącego. Posiadali odpowiednie wyposażenie. Również prognoza pogody, którą posiadali, nie była niepokojąca (załamanie pogody prognozowane w Polsce miało nadejść dopiero w ciągu niedzieli).

Zespoły wspinaczkowe/ podzielenie się na zespoły

Skład grupy złożonej z Polaków to: 53-letni ojciec, jego dwóch synów oraz dwóch znajomych synów. Najmocniejszym z grupy był 22-letni syn. On prowadził zespół dwójkowy i przeżył ten dramat na górze. Jego ojciec był najprawdopodobniej najsłabszym z całej grupy i szedł, jako ostatni w zespole trójkowym. Zespół trójkowy używał liny pojedynczej o długości 70 metrów, gdzie pierwszy i ostatni związani byli na jej końcach, drugi z zespołu związany był dokładnie w środku. Ze względów taktycznych prowadzenia wspinaczki nie był to dobry podział zespołu na linie. Idealnie byłoby, gdyby najmocniejszy z najsłabszym wspinali się jako pierwsi w zespole dwójkowym, a zespół trójkowy podążał za nimi. Zespół trójkowy, w porównaniu z tak samo dobrym zespołem dwójkowym, jest zwykle wolniejszy. Jeżeli w takim zespole związany jest dodatkowo najsłabszy z grupy, opóźnia to ją jeszcze bardziej. Wspinacze w zespole trójkowym powinni, w idealnym wypadku, iść związani na linie jeden za drugim w odstępie około 2 do 3 metrów. Umożliwia to jednocześnie ich wspinaczkę oraz ubezpieczenie. Jest to przyjęta praktyka prowadzenia wspinaczki, która w porównaniu z wybraną przez wspinającą się trójkę metodą, oszczędza mnóstwo czasu. Wybór pojedynczej liny o długości 70 metrów na grań Stuedl również nie był dobry. Taka długa lina nie jest tam konieczna. Wręcz przeciwnie, jej waga oraz posługiwanie się nią wpływają na wydłużenie czasu przejścia.

W sytuacjach trudnych oraz kiedy zdarzy się wypadek, każda pomoc, jaką może otrzymać zespół wspinaczy, ma korzystny wpływ na wyciągnięcie ich z opresji i przeżycie. Obydwa zespoły rozstały się dokładnie w tym momencie, kiedy przy pogarszającej się pogodzie, całe przedsięwzięcie przybrało po raz pierwszy nieco krytyczny obrót. Rozpoczęcie zejścia przez mocniejszy zespół dwuosobowy, nie czekając na słabszych, by w razie potrzeby pomóc, zadziwia. Podział słabszej trójki na dwóch prowadzących mocniejszych wspinaczy, przygotowanie punktów do asekuracji do zejścia itd. najprawdopodobniej pomogłoby zaoszczędzić czas i pozostałe siły.

Jeżeli chodzi o wyposażenie sprzętowe, to braki stwierdzono tylko w jednym punkcie. Nikt z grupy nie posiadał przyrządu do nawigacji,

ani kompasu ani GPS-a. Dwóch młodych wspinaczy z zespołu trójkowego mogłoby przy ich pomocy dojść do schroniska na Adlersruhe lub przynajmniej nie zabłądziłoby schodząc na niewłaściwą stronę.

Wezwanie pomocy za późno

Nie wezwanie pomocy z zewnątrz przez pierwszy zespół dwójkowy po dojściu do schroniska na Adlersruhe, oraz nie poproszenie o pomoc obecnych w winterrumie wspinaczy było dużym błędem w ocenie sytuacji. Nie wiadomo, dlaczego, przy tak złej pogodzie, zwlekano z wezwaniem pomocy do południa dnia następnego.

W analizie wypadku nie chodzi o to, aby osądzać tych, których to dotyczy i wystawiać ich na potępienie, mimo że słowa opisują to jasno. Błędy przydarzyć się mogą zawsze. Należy wyciągać z nich wnioski i nie popełniać ich następnym razem przy podejmowaniu decyzji w podobnej sytuacji. Akapit o błędach powinien być więc traktowany właśnie z tego punktu widzenia.

Dwa pytania do pana Hanno Bilka, który prowadzi statystykę wypadków w Austriackim Kuratorium Bezpieczeństwa Górskiego:

1. W ostatnich kilku latach w Austrii wydarzyły się dwa ciężkie, górskie wypadki z ofiarami śmiertelnymi. Jeden w zadniej części Doliny Oetztal. Drugi, to opisywany wypadek na Grossglocknerze. W obydwu wypadkach brali udział wspinacze z Europy Wschodniej; czy są oni bardziej dzicy, lekkomyślni i nieodpowiedzialni?

Nie. Rocznie w górach Austrii ginie około 300 osób, z czego 60% to Austriacy, 25-30% to Niemcy. Reszta przypada na takie kraje, jak Włochy, Holandia, Szwajcaria, Wielka Brytania, Polska, Belgia oraz Czechy. Absolutna większość ofiar śmiertelnych w górach przypada więc na Austriaków - jest ich po prostu więcej w górach. W zeszłym roku (2010), z 307 ofiar śmiertelnych w górach dokładnie trzy pochodziły z Polski. To osoby, o których mowa w opisywanym wypadku na Grossglocknerze. W obydwu wypadkach jest pewien wspólny mianownik: schroniska w punktach wyjściowych były zamknięte, również pogoda była „odpowiedzialna” za bieg zdarzeń i ich wynik. Wg. szefa ratowników z Kals am Grossglockner, Petera Templera (prowadzi schronisko na Grossglocknerze), w czasie, kiedy schroniska są zamknięte, notuje się wielokrotnie więcej wspinaczy z Europy Wschodniej, szczególnie na Grossglocknerze, niż w sezonie letnim. Generalnie jest to czas, w którym warunki do wspinaczki nie są tak dobre jak w lecie. Nie ma również gospodarza

schroniska, który dostarczyłby informacji o pogodzie i trasie wspinania.

2. Dlaczego w świadomości panuje przekonanie, że w Austrii ofiarami wypadków górskich (głównie na Grossglocknerze) stają się przede wszystkim obywatele Europy Wschodniej?

Takie wypadki, jak ten opisywany, zachodzą mocno za skórę i są obecne w mediach. Sytuacje wypadkowe, w których uczestniczą obywatele Europy Wschodniej, koncentrują się na kilku najwyższych górach; do nich zalicza się Grossglocknera z granią Stuedl. Stuedl pochodził z praskiej rodziny kupieckiej i być może jest to dodatkowym bodźcem dla tamtejszych alpinistów. Media interesuje raczej wypadek, również ten, który mógł skończyć się tragicznie, niż nieznana „ośła górka”. Myślę więc, że to dlatego świadomość ogółu została ukształtowana tak, a nie inaczej.

Zdjęcia operacyjne policji oraz ratowników górskich z akcji ratunkowej *(otrzymane od Pana Hanno Bilek z Innsbrucku)*







